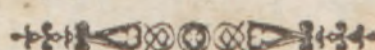
1844. Nr 31. ROK 3.

Redaktor Główny Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

TREŚĆ: O zmianie dotychczasowego stanu poddaństwa włościan, przez M. Ch. (artykuł nadesłany z Wolynia, przez właściciela ziemskiego). — Syn puszczy, dramat romantyczny w 5 aktach, przekład z niemieckiego Jana Aśnikowskiego. (przegląd). — Kronika piśmiennicza polska: Poezije Jana z Wielomowic Gawińskiego. — Nowości. —

O ZMIANIE DOTYCHCZASOWEGO STANU PODDAŃSTWA WŁOŚCIAN.



Czytając różne czasowe pisma, których już dzisiaj nie małą liczbę mamy, nie rzadko zdarza się natrafić na materije, ściągające się do gospodarstwa narodów, albo też gospodarstwa krajowego. Od niejakiego właśnie czasu, rzecz tycząca się zmiany i polepszenia losu rolniczego u nas ludu, szczególnie niektórych piszących zajmować poczęła. Nader słusznie od wszystkich przyjaciół ludzkości i powszechnego dobra, jest pożądana chwila, od którejby można zacząć datować zmianę na lepsze, dotychczasowego tak ciężkiego i przykrego bytu, pomienionéj krajowego społeczeństwa klassy. Ale wszystkie wiekami utrwalone zaprowadzenia, bez względu na to, czy

na sprawiedliwéj i prawnéj, albo niesłusznéj, i przyrodzonemu porządkowi przeciwnéj zasadzie są oparte, bardzo trudno znosić się i obalać dają. Do badania filozofii należy wskazać naturę tych ludzkich nawyknień, a nawet upodobań, jakich się mocy i panowaniu poddają w kolei wieków następne po sobie pokolenia. Zadziwiająca jest niekiedy cierpliwość, z jaką spokojnie, i jakby z poświęceniem się, znosi Lud naciskający siebie ciężar, pomyślniejszéj wyglądając doli. Czyż więc ta nigdy dla niego nastąpić nié ma? Czyż samą tylko ma się cieszyć nadzieją polepszenia kiedyś swojego losu? O! w takim stanie czczego oczekiwania, sama odwieczna sprawiedliwość na zawsze go pozostawiać nie każe. Z jéj rozporządzenia, łączą się ludzie w spółeczność, a w téj według różnego powołania i przeznaczenia, podzielają się na różne części, czyli klassy. Dla czego, lubo wszystkie dla wspólnego dobra pracować powinny, jedne wszakże więcéj pracować muszą siłą ciała, drugie więcéj siłą umysłu. Te ostatnie nadewszystko, obowiązane nieść skuteczną pomoc innym w wynajdowaniu i ułatwieniu środków, przez któreby materijalnie pracujący, doznając ulgi w swoich ciężkich zatrudnieniach, mogli i sami przychodzić do dobrego bytu, i dla wszystkich przyczyniając używalnych dostatków, mogli jak najskuteczniéj się przyłożyć do powiększenia ogólnego krajowego bogactwa. Do klassy więc umysłowie oświeceńszéj, należy się zastanawiać, czy osnowane gdzie w jakiém krajowém spółeczeństwie związki i stosunki, nie stają na zawadzie tworzeniu się, i pomnażaniu przez indywidualną działalność powszechnego narodowego bogactwa. Lecz w ogólnéj filantropii, kraj własny, najpiérwszym bacznéj uwagi przedmiotem być powinien. Jego to ciała, skład organiczny członków, najbardziéj troskliwość myślących ma zajmować. Chcącemu zatém o niektórych niedostatecznościach spółecznego w kraju układu co powiedzieć, możnaby uczoną i systematyczną, jakby z katedry, ogłosić rozprawę — ale, co z powziętym tu zamiarem zgo-

dniejszém będzie, wykazać po prostu istniejące przywary we względzie związków i stosunków klassy rolniczéj do klassy właścicieli ziemskich, i podać następnie środki i sposoby zastąpienia rzeczonych przywar, lepiéj osnowanym układem, i pożyteczniejszémi dla stron obu, a tém samém i dla całego kraju zaprowadzeniami.

Jak kto rzecz jaką pojmuje, tak o niéj sądzi, i ten swój sąd, lub zdanie, słowy albo pismem objawia. W ogłaszanych dotąd pismach w rzeczy, która tu nas ma zająć, wiele mniemań, zasad i podających się środków, jako zdaje się nie odpowiadać swojemu celowi, tak też nie może trafiać do zupełnego przekonania. Nie jesteśmy pewni, czy to, co powiemy, będzie dokładném i do obecnego celu zbliżającém się więcéj od tego, co już powiedzianém zostało. Nie tracąc odwagi, gdzie idzie o jakikolwiek pożytek społeczeństwa, którego członkami jesteśmy, jeśli nie wywiążemy się całkowicie z przyjętego zadania, to przynajmniéj damy silniejszy popęd dla innych, do rozważania i zgłębiania rzeczy tak godnéj uwagę myślących zajmować.

Mając mówić o trwającym u nas dotąd stanie niewolnym, czyli poddaństwie klassy rolniczéj włosciańskiéj, stanie, mniéj-więcéj dawno w całéj niemal Europie zniesionym, należałoby dla porządnego wpływu, zacząć od skreślenia historycznego rysu jego nastania, w części świata przez nas zamieszkiwanéj, a tém bardziéj w naszym kiedyś narodzie ale tyle już jest w tym względzie badań i wywodów, w różnych czasowych i nieczasowych pismach, zwłaszcza niedawno wyszłych, iż możemy się uwolnić od tych historycznych poszukiwań, a przystąpić do rzeczy, jako od tylu wieków, na wielką szkodę dobrego mienia kraju, i zakałę chrześcijańskiéj moralności istniejącego faktum.

Nie wchodząc więc w roztrząsanie, skąd, kiedy i jakim sposobem powstała klassa uprzywilejowana szlachty, a obok niéj klassa najpiérwéj nieszlachty, chłopów, a potém klassa

właścicielska poddanych, skreślimy obraz stanu włościańskiego poddaństwa, jako *najpiérwéj* przeciwnego głównéj zasadzie przyrodzonego porządku; *powtóre*, jako przeciwnego i szkodliwego tworzeniu się i pomnażaniu krajowego bogactwa. Każdy człowiek żyjący w związku społecznym, jako stanie od dawcy przyrodzenia przeznaczonym, jest obowiązany tak postępować, aby obok niego, wszelki inny bezszkodnie mógł istnieć. W tém odwieczném prawie *bezszkodnego istnienia*, zawiéra się, jako w początkowém źródle, ogólna dla całego rodzaju ludzkiego powinność, rzeczonego prawa dla nikogo nienaruszania. Z tego prawa, dla utrzymania istnienia, wynika możność użycia czasu swobodnego działania, sił i zdolności na wyprowadzenie materijalnego i niematerijalnego bogactwa: piérwszego, jako warunku istnienia cieleśnie, to jest, utrzymania i wznoszenia sił fizycznych; drugiego, jako warunku bytu moralnego, to jest rozwinięcia sił umysłowych, czyli słowem, posuwania coraz daléj samemu tylko człowiekowi właściwéj doskonałości.

Z wymienionego tutaj prawa, jest bezpośrednia wynikłość, użycie swobodne swego czasu i swoich sił, jako niepozbędnych warunków do wszelkiego pożytecznego działania. Jakże więc, ktokolwiek może z widoczną korzyścią dla siebie działać, jeżeli swym czasem i swémi siłami, wedle potrzeby i własnego uznania, rozrządzać nie jest mocen? A stąd skutki jego działania, do którego skłonienie od kogo innego zależy, nie mogą być *najpiérwéj* tak doskonałe, jak wtedy, kiedy z własnego następują popędu; nie mogą być *powtóre*, tak pożyteczne, jak wtedy, kiedy całkowicie, albo przynajmniéj w większéj części, na jego własną obracają się korzyść. Owoż, cośmy tu w ogólném wyrazili twierdzeniu, to w szczególności odnosi się do naszego poddanego włoscianina. Przeciwnicy tego uznania, mają na pogotowiu następujący zarzut: nie dzieje się, mówią, krzywda poddanemu, kiedy w zamian a używany przez niego grunt, dawaną pomoc, wsparcie i

ogólnie udzielaną opiekę, wymaga właściciel nagrody, która, jak od człowieka od dzieciństwa przywykłego do pracy, i w czém innem zwykle uiścić się nie mogącego, jest dawana w odbywanéj robociznie, powszechnie *pańszczyzną* zwanéj. —

Taki sposób na piérwszy rzut myśli, zdaje się nie zawiérać ani niesprawiedliwości, co do rzeczonego wymagania, ani przeciwności, co do tworzenia się krajowego bogactwa. Bo: kiedy właścicielskie posiadanie jakiéjkolwiek rzeczy, jest prawnie zapewnionem w społeczeństwie każdemu, kto albo z woli przodków swoich, albo sam przez pożyteczną pracę do jéj nabycia przyszedł, to mocen jest za udzielone drugiemu pozwolenie ciągnienia z niéj korzyści, żądać wyrównywającéj nagrody. A ta nagroda przez samo przechodzenie od jednego do drugiego właściciela, nie traci wcale przymiotu, być częścią, bogactwo krajowe pomnażającą. A tymczasem, w takim właśnie sposobie uiszczenia się przez poddanych z nagrody, któréj wymagają właściciele, zawiéra się całe złe, o jakiem mówić mamy. —

Podług naturalnego rzeczy porządku, trzy są tylko środki, jakiemi rolnik uiszczać się może z należnéj właścicielowi nagrody, za dozwolone sobie używanie jego ziemi, a te są: albo odbywanie robocizny, albo dawanie części płodów w naturze, albo płacenie gotowémi pieniędzmi. Rolnik wolny, szlachcic, lub nieszlachcic, może podług ugody z właścicielem, jeden z tych trzech obiérać środków, ale rolnik niewolnik, czyli poddany, takiego, lub takich trzymać się musi, jakie mu pan samowolnie oznaczy. — Wszakże samo tylko używanie któregokolwiek z wymienionych środków, nie byłoby tyle uciążliwém, ile jest w ich wymaganiu niezachowania ścisłéj i sprawiedliwéj miary. Nie zgadzam się nawet z mniemaniami niektórych pisarzów, którzy utrzymują, że samo tylko oczynszowanie, jak zowią, jeśli przez nie opłatę jedynie gotowemi pieniędzmi rozumieją, jest najlepszym i najpożyteczniejszym dla włościaniua środkiem do uiszczania się z nagrody właści-

cielowi. Ja-bym rozumiał, że ten jest najlepszy i najdogodniejszy środek, który podług czasowych i miejscowych okoliczności, najmniéj dla obowiązanego zawiéra trudności, i najmniéj w uskutecznieniu wymaga kosztów.

Jakoż raz być może łatwiéj odbywać robociznę, jak się to dziać zwykło w krajach, lub prowincijach mniéj ludnych, odległych od wielkich miast, od spławnych rzék, od brzegów morza i portów, nie mających dla trudności przewozu, rozszérzonego na płody odbytu, a tém samém dla małego handlu i małéj wewnętrznéj konsumpcyi, nie mających poddostatkiem gotowizny. Jak właśnie niektóre z wymienionych okoliczności, i u nas miejsce mają. Drugi raz, łatwiéj być może oddawać właścicielowi płody w naturze, kiedy te przy mniéj prędkiém podpadaniu zepsuciu, znaczną w sobie zawiérają wartość — jak są n. p. w krajach zachodnio-południowych Europy: wina, oliwa, niektóre drzewne owoce, ryż, jedwab, bawełna i t. d., jak u nas mogą być: chmiel, miód, wosk, wełna, len, pieńka, ziarna olejne, rośliny farbierskie, buraki cukrowe i t. d. — Trzeci raz, może być najłatwiéj dla rolnika, płacić właścielowi gotowémi piéniędzmi, jak się to właśnie dzieje we wszystkich krajach ludnych, przemysłowych, i handlowych, i gdzie nié masz poddaństwa dla klassy ludu zwanego pospolitym.

Nie sam więc sposób uiszczania się z nagrody właścicielowi, jest źródłem niedoli dla włościanina; zawiéra się ona w innych stosunkach, które rozstrzygnąć mamy. Stan niewoli, czyli poddaństwa, jest najpiérwszym złego początkiem. Przez poddaństwo albowiem, zostaje kmieć w takiéj od pana zależności, iż ta go ledwo niecałkowicie pozbawia swobodnego użycia swoich sił i swego czasu. A powiedzieliśmy wyżéj, że wtedy człowiek najchętniéj i najkorzystniéj pracuje, kiedy *naprzód* popęd do pracy we własném uznaniu i potrzebie znajduje; kiedy *powtóre*, użyciem swoich sił i swego czasu, bezprzeszkodnie i bez ścieśnienia rozrządzić może; kiedy *po-*

przecie jest w stałém przekonaniu, że z wszelkiéj jego pracy wynikający skutek, całkowicie, lub w oznaczonéj podług pewnéj zasady części, do niego należeć będzie. Żadnemu właśnie z wymienionych tu względów, nie odpowiada stan poddaństwa. W niém bowiem, mniéj-więcéj arbitralnie podług dawnego zwyczaju, lub nowego przyczyniania, jest wymagana liczba dni robocizny. I tak zaczynając od jednego, aż do dni sześciu na tydzień, jest odbywana pańszczyzna, na pieszą i ciągłą, to jest, z końmi lub wołami — podzielona. Ta liczba dni, jest na pozór do wielości wypaszonego gruntu zastosowana. Ale jakże ten stosunek, jest często niesprawiedliwy! — Insza jest bowiem korzyść z gruntu naturalnie więcéj płodnego, i w dogodném znajdującego się położeniu, co do pożytecznego płodów zbywania, a inna korzyść z gruntu w przeciwnym stanie obu pomienionym względom będącego. — Czy morg naturalnie mocno płodnéj ziemi na Podolu lub Ukrainie, może odpowiadać w korzyściach morgowi piasku, lub moczaru na Polesiu? Czy korzyść z płodów rolniczych w miejscach bliskich miast większych, rzek spławnych, portów morskich, może być taka tylko, jak korzyść z tychże płodów, w miejscach od pomienionych targów zbyt oddalonych? Każdy tu widzi, że jednakowa robocizna lub danina, z jednakowéj rozciągłości gruntu, zarówno sprawiedliwą być nie może. Cóż dopiéro powiedziéć o różnych przydatkach, lub przyczynkach robocizny, i różnych innych powinnościach, w różnych czasach nastałych, jako-to: zaory, obory, zakosy, obkosy, zażyny, obżyny, letnie tłoki, szarwarki, wożenie drew na główne święta, nocne warty w domu i w polu, dzienne stróże, kopanie rowów, grodzenie lub poprawianie płotów; łowienie dla dworu ryb na rzekach, stawach i jeziorach, towarzyszenie myśliwemu panu na obławy, kolejki do paszenia niekiedy dworskich źrébiąt, cieląt i drobiu; uprawianie i czyszczenie włókna lnu i konopi, przędzenie motków, robienie mat, sadzenie, pielęgnowanie i urządzenie kapusty; robienie

krup i pęcaku, otłukanie prosa na jagły, podsiewanie różnego ziarna, bielenie płócien, zbiéranie gdzie są: jagód, grzybów i orzechów, tudzież ziół rozmaitych, i łapanie pijawek, a czasem i tak zwane łaski i daremszczyzny, na które iść niechcących i batogiem zmuszają. Oprócz tego, są jeszcze w niektórych miejscach opłaty pieniężne, pod nazwaniem: lenug, flisowe, jagodne, i są osepy dla psiarni dworskiéj, a wszędzie prawie są daniny: jaj, kapłonów, motków, albo garści włókna lnianego, lub konopnego. —

Wszystkie te wymienione tutaj dostatki robocizn i danin, są w kolei czasów, samowolném powiększeniem ciężarów na poddanych, podług tego, jak z jednéj strony słabła moc prawa, a tém samém i opieka jego nad stanem włościan ustawała, a z drugiéj rosła i rozmnażała się niesprawiedliwość i chciwość panów. Ale oprócz takich wymagań, zwykle inwentarzowemi zwanych, wolno jest jeszcze panu, w każdym czasie, tyle razy do robót męskich i kobiécych przyzywać poddanych, ile razy ma tego potrzebę; a co gorsza, sam zwykle za takowe roboty ustanawia cenę nagrody, rzadko kiedy równą, a najczęściéj mniejszą od ceny praktykującéj się, czasowéj i miejscowéj za podobnego rodzaju wolnie wykonywane prace, a to z powodu, jakoby się czém innémi poddanego wynagradzało, co niekiedy rzeczywiście ma miejsce, przez udzielaną mu ze strony pana wspiérającą opiekę.

Z takiego stanu poddaństwa, musiały wyniknąć skutki, na jakie i dzisiaj patrzymy; chociaż te wyższym stopniem oświécenia właścicieli, lepiéj pojętym przez nich osobistym interessem i krzewiącą się ludnością, są nieco zmodyfikowane Musiały, mówię, z takiego stanu wyniknąć: ciemnota, nienawiść ku panom, wstręt do pracy, zaciągnienie szkodliwych nałogów, a szczególnie pijaństwa, obojętność na polepszenie swego bytu i t. d: Cóż więc dziwnego, iż poddany w takim stanie ciężkiéj zależności, nie mając ochoty do gorliwéj i prawdziwéj pracy dla siebie, a tém bardziéj dla pana, którego

skutkiem swéj ciemnoty, i od poprzedników powziętéj nienawiści, za swojego uważał nieprzyjaciela, nie stawał się rzeczywiście korzystnym działaczem w pomnożeniu, tak szczególnego, jak i ogólnego bogactwa. Stąd lud pospolity zostawał w nędzy, któréj tak częste przykłady do dziś dnia między nim widzimy, a zamożność narodowa, nieodpowiednia ani rozciągłości przestrzeni kraju, ani znacznéj naturalnéj płodności jego ziemi, ani innym z położenia i klimatu wynikającym dogodnościom, między niewielką liczbę rozdzielała się znakomitszéj szlachty, czyli panów; bo szlachta drobna, nie wiele się w swym materijalnym bycie od reszty mieszkańców różniła. Wszystko by zaś to miejsca było nie miało, gdyby się była nie zaprowadziła niewola i poddaństwo najliczniejszéj w społeczeństwie krajowém klassy ludu. Bierzemy tu tylko pod uwagę same względy, ściągające się do materijalnego bytu, czyli mienia, nic zgoła nie mówiąc o innych tyle ważnych a tyczących się oświaty, moralności i politycznego istnienia znanego niegdyś narodu, w którego idącym ku schyłkowi życiu, niewola i poddaństwo dobrego, i godnego lepszego losu, pospolitego u nas ludu, wielce chorobliwy stan okazywało. —

Chcąc zatém radykalnie złe uleczyć, a nie przez środki, które lekarze *paliativa* zowią, i nie przez pół-środki, zacząć należy od uwolnienia poddanych. Wyrzekło się wielkie słowo *uwolnienie poddanych*, słowo, które zawiéra może przestrach i przerażenie dla wielu panów właścicieli, a może nieco niespokojności i dla władz publicznych. Ale *est modus in rebus*, znajdzie się pogodzenia i uspokojenia sposób, tylko nieszkodliwie i rozważnie do jego obioru przystąpić należy. Niechęci, krzyki i zarzuty przeciwnych, niewiele tu znaczyć będą. Nieodzowna potrzeba wymierzenia nakoniec sprawiedliwości cierpiącemu ludowi, i wzgląd na dobro ogólne, nad którego powiększeniem wszyscy bez przeszkody pracować powinni, przemoże i pokona zawady, jakieby jeszcze od tylu

czasów przywyknienie, uprzedzenie, i źle pojmowany interess własny stawić mogły. —

Najgłówniejszy tu zarzut, tylekroć powtarzany, obecnie zaraz stawą: jak można —mówią—włościan, lud ubogi, ciemny, leniwy, i po większéj części nałogowi pijaństwa podlegający, z poddaństwa uwolnić? wszak stawszy się on wolnym, i sam zginie, i spokojność i porządek społeczny zaburzy! — Byłaby to prawda, gdyby powiedziano poddanym: jesteście wolni, nikomu niepodlegli, i możecie robić, co się wam podoba. Ale nie tak się rzecz ma, nie taką zapewne ich uwolnienie nastąpi formą. Idzie tu nadewszystko o wyjęcie z pod mniéj-więcéj arbitralnéj władzy panów, a poddanie pod bezpośrednią władzę prawa, pod władzę umyślnie na ten koniec mającego się ustanowić, opiekuńczego i zarządzającego urzędu. Urząd ten, w stopniowym podług rozległości swéj władzy podziale, może być utworzony z kilku osób, jako to: członka od rządu, zaufanie mającego, właściciela lub jego zastępcy, i dwóch lub trzech osób, przez gminę większością wybranych; a takowy urząd ustanawiać się będzie po miejscach ze względem na mającą się oznaczyć liczbę uwolnionych poddanych, i temu urzędowi podlegać będą mianowani przezeń pojedyńczy zawiadowcy, po wszystkich osadach ustanowieni. Takiego urzędu głównym przedmiotem być ma: czuwanie nad tém, aby oswobodzeni, nie nadużywając wolności swojéj, pożytecznémi dla siebie i dla kraju, w sposób ile być może najkorzystniejszy zajmowali się pracami; aby z przyjętych przez dobrowolne ugody z właścicielami gruntów, zobowiązań się do odbywania robocizny, dawanie płodów w naturze, lub płacenia gotowémi pieniędzmi, jak najakuratniéj się uiszczali; aby należnych rządowi opłat, i różnych powinności, jak najściśléj dopełniali.

Potrzeba trwania takich urzędów, jest czasowa, i w miarę czynienia postępu przez nasz lud, naturalnie dobry i powolny, w oświecaniu się i polepszaniu swego bytu, zmniejszać

się, i prędzéj czy późniéj, podług miejscowych okoliczności ustawać będzie. —

Taki może — (jak nam się zdaje, mającym samym ziemię z poddanymi)— mógłby być sposób doprowadzenia do skutku, oddawna życzonego zniesienia poddaństwa. Co by inni lepszego w téj rzeczy obmyślić mogli? — o udzielenie wiadomości, drogą pism publicznych prosimy. A my, postępując daléj w rozwinięciu naszego zadania, widziémy potrzebę oświadczyć, że nie chcemy tu podzielać mniemania i teraz jeszcze, powtarzanego i objawionego przedtém przez niektórych znakomitych nawet reformatorów, dawniejszego u nas prawodawstwa: że nie można włościan uwolnić z poddaństwa, bez poprzedniego przez oświatę ich do tego przygotowania. Pytamy się tych, co tak sądzą, kiedy-to dla zostających w stanie niewolniczym włościan, nastąpi epoka, od któréj ich oświecenie ma się zacząć? Pytamy się, dla czego po tylu upłynionych czasach, dotąd nie nastąpiła? Musi być do tego ważna przeszkoda. Jakoż jest, i to nie inna, tylko sam stan poddaństwa, który, jakośmy powiedzieli, i w ubóstwie włościan trzyma, i cały czas dla nich i dla ich dzieci zabiera, a bez swobodnego czasu i możności podjęcia kosztów na naukę, oświecenie się nastąpić nie może. Chcieć zatém nie inaczéj poddanych uwalniać, jak tylko pod warunkiem poprzedniczego ich oświecenia, jest to jedno, co chcieć, aby do sądnego dnia, jak mówią, uwolnionymi nie zostali. —

Przy uwolnieniu poddanych, ważna zachodzi okoliczność, nad którą zastanowić się mamy, a tą jest, interess korzyści, właścicielów gruntowych. Wielu bardzo jest tego mniemania, że jeśli uwolnienie to nastąpi, to właściciele znaczne szkody poniosą. A poniosą, jak twierdzą, *najpierwéj* przez to, że z trudnością, za niemałą opłatą, zaledwo będą mogli znaleść potrzebnych robotników, a *powtóre* przez to, iż ogólnie biorąc, dochód gruntowy bardzo znacznie zmniejszonym zostanie. Dla czego dobre mienie właścicieli, przy uszczuplonéj intracie,

szkodliwéj zmianie uledz musi. — Będąc innego przekonania, na oba względy takiego zarzutu odpowiedzieć mamy. Co do względu piérwszego, niczém dowieść nie można, aby za uwolnieniem poddanych, miała w ślad następować trudność znalezienia potrzebnéj komukolwiek liczby sług i robotników. Przeciwnego owszem skutku spodziewać się potrzeba, bo jeśli cały lud roboczy stanie się wolnym, a tém samém swoim czasem rozrządzać mogącym, to niewątpliwie po całym kraju liczba jego układać się będzie do równowagi. To jest, ubywać będzie w tych miejscach, gdzie jéj za nadto jest w miarę pożytecznego zatrudnienia, a przybywać w miejscach takich, które wiele mają do wykonania pożytecznych robót, a za mało rąk do tego potrzebnych. I tak Polesie z przyległą południowych prowincyj krainą, być może praktycznym na wskazanie téj prawdy dowodem. Bo kiedy dzisiaj przy trwającém poddaństwie, a tém samém i trudności otrzymania od panów, i to tylko na czas krótki pozwolenia, znaczna liczba przybywa polskich wieśniaków szukających roboty, ilużby ich nie przybywało wtenczas, kiedy będąc samowolnymi, mogliby bez ograniczenia i przeszkody, udawać się w takie miejsca, jakieby im korzystne nastręczały zarobki? Podobny mógłby być przykład we względzie Białéj-rusi i przyległych jéj prowincyj.

Co się zaś tyczy żądanéj przez robotników nagrody, ta byłaby zapewne nieco większa od dającéj się dzisiaj robotnikom poddanym, ale wynikający skutek z wolnéj roboty, znacznie by przeważył mniemaną korzyść niskiéj zapłaty. I to się niezaprzeczenie pod dwóma względami okazuje: raz w tém, iż mając do wyboru robotników, można używać takich, którzy siłami wieku, stanem zdrowia i jakiémkolwiek przy własnéj ochocie usposobieniu, dobrze odpowiedzą zatrudnieniom, do jakich użytymi zostaną, to jest: dokładniéj i porządniéj naznaczone sobie roboty wykonają; drugi raz w tém, iż przy współubieganiu się między sobą, w nadziei otrzymania w wyborze piérwszeństwa, daleko więcéj w danym czasie

zrobią, aniżeli pańszczyzniani robotnicy. Ci albowiem, nie uznając zwykle w wymaganéj od nich robocie, słusznie należącéj się dla pana powinności, i dla czego ją pospolicie *biédą* nazywają, do tego tylko wszystkie swe usiłowania zwracają, aby przy ladajakiéj robocie, jak najmniéj onéj wykonać. — Dodać do tego potrzeba jeszcze złe chęci, których nie rzadko bywa skutkiem umyślne różnych szkód dla panów zrządzanie. Dawniéj już nawet, głosiły niekiedy pisma czasowe, przez niektórych, znacznych dóbr, rozsądniejszych zawiadówców czynione (*) doświadczenia i do tego skierowane, aby się przekonać, czy pańszczyzniane roboty podług zwyczajowéj szacowane ceny, czy wolnie wykonywane, a podług dobrowolnie przez ugodę umówionéj nagrody płacone, więcéj w skutkach swoich korzyści przynoszą?—zawsze korzyść z téj drugiéj roboty, chociaż znacznie wyżéj, nawet drugie tyle, od piérwszéj opłacanéj, okazywała się widocznie większa. —

Co do ubytku w intracie, wynikającego z odpadnienia dotychczasowych robót, nad ścisłą miarę sprawiedliwości wymaganych danin, ten wynagrodzonym być może przez powiększające się z czasem, jak niżéj powiemy, opłaty, za używanie właścicielskiéj ziemi, któréj wartość następnie podnosić się będzie, skutkiem wymagającego się jéj potrzebowania. Nie mała tu jeszcze zachodzi okoliczność, która dobrze zważona, sprawić może przekonanie, iż zniesione włościan poddaństwo nie pociągnie za sobą takiego w dochodach właściwych ubytku, jakiego się oni przed czasem, na samą myśl nastąpienia lękają. — Okolicznością tą, jest ustanie związku między pod-

---

(*) Dziennik Wileński ogłaszał doświadczenie z dokładném wyrachowaniem zapłaty obu tych gatunków robocizny, uczynione i podane przez jeneralnego rządcę dóbr na Żmudzi księcia Zubowa, gdzie było okazaném, iż wolnie ugodzony robotnik, biorąc dziennéj zapłaty groszy 40, więcéj sprawiał korzyści, jak robotnik pańszczyżniany, po groszy tylko 20 na dzień płacony. —

danymi, jako małoletniemi, ciągle i ustawicznie dozoru, wsparcia, opieki i kierowania potrzebującymi, a właścicielami, jakoby opiekunami, obowiązanymi nieprzestannie nad niemi czuwać, zapomogi dawać, niekiedy chlebem swym karmić, we wszystkich zdarzeniach za niemi obstawać, bronić, za wszystko przed rządem odpowiadać, a szczególnie za nieuiszczane przez nich różne powinności i opłaty podatków, majątkiem swoim ich wyręczać i zastępować. Takie wszystkie ze strony panów zastępstwa i zapomogi, często są dosyć kosztowne, a rzadko kiedy, jak z pewnością twierdzić można, całkowicie przez poddanych, i to chyba w niemałym przeciągu czasu wrócone bywają. Potrzeba nawet różnych zapomóg, dość często się ponawiających, raz dla tego, iż poddany przy swém ubóstwie, nie jest sam w możności zaradzenia jakiemu zdarzonemu w jego gospodarstwie ubytkowi, drugi raz dla tego, iż uważając zapomogę za cudzą własność, nié ma dostatecznéj pobudki do troskliwego jéj utrzymywania i względnego, zwłaszcza roboczych bydląt używania; dodać tu jeszcze należy ową rozmyślną niekiedy złą chęć, któréj skutkiem bywa prędkie niszczenie udzielonego sobie dobytku. Po ustaniu więc poddaństwa, a tém samém i takiego między stronami związku, jakże wiele zyskają panowie, najpiérwéj na uwolnieniu siebie od tych przykrych i kłopotliwych opiekowania się obowiązków, a potém na oszczędzeniu kosztów i wypadków na różne potrzeby, z natury poddaństwa wynikające. —

Uważaliśmy dotąd poddaństwo włościan, jako przeciwne *najpiérwéj* sprawiedliwości, wedle przyrodzonego rzeczy porządku, a *powtóre*, jako niepożyteczne samym panom, a nader szkodliwe pomnażaniu się materijalnego w kraju bogactwa. Teraz zastanowić się jeszcze mamy nad zgubnemi jego skutkami, we względzie moralności, godności i oświaty ludu, nad którym ciąży. Nic tak zapewne nie poniża, i ledwo nie powiem, strąca do rzędu nierozumnych bydląt człowieka, jak taka niewolnicza podległość, która, pogrążając poddanego

w nędzy, ciemnocie i szkodliwych nałogach, nie daje mu poznać i uczuć godności swego człowieczego istnienia, nie dopuszcza mu podnieść się w oświacie, a tém samém poznać i zamiłować cnoty, a nawet najpiérwsze obowiązki, jakie ma względem społeczności i rządu, a nadewszystko względem dawcy wszelkiego dobra, Boga. Ztąd po największéj części żyje życiem, pożądającém tylko nabycia, lub przyczynienia sobie rzeczy do zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb służących, nie wiele, albo nic niedbając o zaspokojenie potrzeb wygody, lub przyjemności. Jakoż powoduje się tylko żądzą takiego życia, wszystkie swe zwraca na to usiłowania, aby mu jakimkolwiek sposobem zadosyć uczynił, trzymając się jeszcze tego przekonania: że to tylko jest własnością człowieka, co już użył. Dla czego nie oszczędza owocu swéj ciężkiéj pracy, nie szanuje danéj sobie zapomogi, nie uważa cudzéj własności za rzecz nietykalną, skąd tak częsta między tym ludem, zwłaszcza bogatszych okradanie, a największa, i można powiedzieć jedyna jaką zna, i za jaką się ubiega przyjemność, jest próżnowanie i pijaństwo, jako stan umysłowego odurzenia, którém ogarnięty, zdaje się o swym przykrym bycie i położeniu zapominać. Dla tego-to najprędzéj upajający, i dla zbytnie pomnożonéj ilości wyrabiania, najtańszy trunek gorzałka, jest nieodłącznym kordijałem we wszystkich epokach życia tego stanu człowieka. I czy się on rodzi, przybycie jego na świat witają gorzałką, czy śluby małżeńskie zawiéra, największe działanie i znaczenie ma gorzałka; czy słabym, zmęczonym i stroskanym jest — zdrowie, orzezwienie , pociechę niesie gorzałka; czy kupuje co, sprzedaje lub zamienia bez gorzałki obejść się nie może, czy nakoniec umiera, gorzałka czyniącym ostatnią usługę płaci, i strapionym łzy obciera. Cóż więc dziwnego, że między ludźmi pospolitego, a zwłaszcza poddanego stanu, tak wiele jest pijaków! A tym czasem właściciele pomnażających się gorzelni, i doskonalących się sposobów wyrabiania gorzałki, cieszą się, że intrata

z wyszynków i karczem, a szczególnie przez pośrednictwo Żydów, odednia do dnia się powiększa. Nie wiele zaś jest prawdziwych przyjaciół ludzkości, i przyjaciol ogólnego dobra, którzyby się nad tém rozważnie zastanowić chcieli, ilu to złych skutków, pod wszelkiémi względami, staje się przyczyną upowszechniające się między ludem pijaństwo. Niemożna tu nawet milczeniem pominąć tego nierozsądnego niektórych na zwierzchność krajową narzekania, że zmierza do ścieśnienia środków, ulatwiających rozpajanie ludu. Nie zawsze może obierające się sposoby, dobrze i trafnie odpowiadają powstrzymania pijaństwa celowi. i dla tego rozważanie pod wszystkiemi względami tych sposobów, mogłoby się stać nader pożyteczną przysługą, ale to jest osobna kategorija; zamiar wszakże, jaki zwierzchność do skutku doprowadzić pragnie, jest bardzo do pochwalenia. —

Przez zniesienie poddaństwa, a tém samém przez oddanie w moc ludowi rozrządzenia swoim czasem i swémi siłami, przychodząc on do coraz lepszego naturalnego bytu, stawałby się, użyciem swego powiększonego mienia, znacznie oświeceńszym, a przez to moralnie lepszym, i godność swoję swobodnego człowieka, więcéj poznającym i więcéj cenić ją umiejącym. Ta właśnie lepiéj poznana godność, poprowadziłaby go do zamiłowania świętych obowiązków swojéj religii, któréj teraz przepisy, dla godnéj nagany niedbałości duchowieństwa, materijalnie, powierzchownie, i jakby pańszczyznianą powinność, pod obawą kary za opuszczenie wykonywa, przywiodłaby go do szanowania i nietykania cudzéj własności; do pozbywania się złéj nawet chęci, szkodzenia drugiemu; do uważania dawniejszych panów, nie za swych nieprzyjacioł, jak teraz, ale za starszych w społeczeństwie braci, a tém samém za godnych poszanowania, jako idących z tych przodków, co im dali wolność; jako od siebie wyżéj oświeconych, jako takich nareszcie, od których w potrzebie rady, pomocy i zaratowania siebie doznać mogą. Stąd więc utworzyłby się węzeł wzajemnych

stosunków. wzajemnego siebie potrzebowania, i chętnéj pomocy udzielania. Tu dopiéro każdy uważać może, ileby przy takiém. że tak powiém, społeczeńskiem braterstwie, ogólna w narodzie zyskała moralność. Ileby przybyło w kraju zgody i spokojności. O ileby mniéj wszelkiego rodzaju było przestępstw. naruszenia publicznego porządku, i wykraczających karania. Tak-by się z-czasem rozwinęło w całéj zupełności ukształcenie obyczajowe naszego Ludu, ludu ze swojéj łagodnéj natury usposobionogo do stania się dobrym, uczciwym, miłującym zgodę i spokojność. Ziszczenie takiéj myśli w przyszłości, jest nader pocieszającém oczekiwaniem, a chwała i dziękczynienie dzisiejszemu prawodawstwu, jeśli tak ważny zamiar w wykonanie wprowadzać postanowi.

Ale dla prędszego i skuteczniejszego urzeczywistnienia takiego zamiaru, po oswobodzeniu poddanych, potrzebne jest dopuszczenie ich do posiadania własności ziemskiéj. Zdziałanie tego, jest niepozbędnym warunkiem, pod którym jedynie zakwitnąć może udoskonalenie rolnictwa małéj uprawy, tak niewypowiedzianie korzystném być mogące w naszym kraju. Te to rolnictwa małéj uprawy, to jest, obejmujące w mniéj-więcéj drobnych częściach rozdzielone grunta między mnogą liczbę uprawiaczów, przy niektórych względach dających mu piérwszeństwo nad rolnictwem uprawy wielkiéj, dziwnie posłuży do pomnożenia bogactwa ludu rolniczego, a tém samém i do pomnożenia ogólnéj massy bogactwa krajowego. Kraj nasz zamożny w ziemię, a ziemię w znacznéj jeszcze części nie wiele ręką ludzką tykaną, a ubogi w dostateczną i odpowiedną jéj rozciągłości liczbę robotników, bardzoby zyskał na pomnożeniu roboczéj ludności, przy rozszerzeniu rolnictwa małéj uprawy, która właśnie bardzo sprzyja powiększaniu się ludności; bo dowiedzioném jest z postrzeżeń oddawna czynionych, że na jednakowéj rozciągłości gruntu, kiedy przy wielkiéj rolniczéj uprawie utrzymuje się osób n. p. 30 — to przy uprawie małéj pewnie się utrzyma osób

34. — Podobnie otrzymuje się większa liczba płodów, i większa liczba wychowuje się bydląt i drobiu. A choć przy uprawie małéj, jest większa liczba zabudowań tak mieszkalnych, jak gospodarskich, a tém samém, i zajęcie przez nie większéj przestrzeni ziemi, aniżeli przy uprawie wielkiéj; ta jednak różnica, zgoła nie pozbawia uprawy piérwszéj tego skutku, iżby większą ilość wydawała płodów, i większą liczbę żywiła ludności. I ta uprawa w dwojakim sposobie miejsce mieć może, albo przy dzierżawieniu przez rolników ziemi właścicielskiéj, za opłatą im czynszu: robocizną, płodami w naturze, lub gotowemi pieniędzmi, jak, gdzie i kiedy jest łatwiéj dogodniéj podług dobrowolnie zawartéj ugody, jakośmy wyżéj powiedzieli; albo, co jest daleko korzystniéj, przy nabytéj własności ziemi, od teraźniejszych jéj panów. Wypada więc z kolei zastanowić się teraz nad doradzoném, a dotąd u nas niepraktykowaném właścicielstwem ziemi, którego uwolnieni poddani nabywać mają.

Ważna jest bardzo okoliczność, to właścicielstwo ziemi dla naszych włościan. Prawo do jego posiadania, jest u nas dotychczas, jak wiadomo, wyłącznym przywilejem dla szlachty, lub dla postawionych z nią na równi, służącym. Do tego prawa, była przywiązana wszędzie dawniéj moc sprawowania godności, urzędów, i posług publicznych. Kto więc nie był *possessionatus*, a tém samém i *bene natus*, w takowych prerogatywach udziału mieć nie mógł. Czas, w którym się to działo, i jego okoliczności, zdawały się potrzebę tego usprawiedliwiać. Wszelkie odbywanie publicznych posług, i służba wojskowa, czyniły się bezpłatnie, sprawiedliwą zatém zdawało się rzeczą, aby do tego obowiązani właściciele ziemi, w inszym sposobie mieli za swe poświęcenie się nagrodę. Ziemia na nieprzyjacielu zdobyta, szła na podział między wodzów, i między wybranych uczestników wojennéj wyprawy. Co na niéj się znalazło, stawało się nowych nabywców własnością. Osiadły dawniéj na niéj rolnik, bez względu, czy poddany,

czy wolny, został nowego pana poddanym. Z podobném prawem i we własnym kraju, nadawali panujący ziemię zasłużonym ze szlachty, lub tym, których szlachtą robili; kto zatém szlachcicem nie był, ten i własności ziemskiéj posiadać nie mógł. I to wyłączne przez samą szlachtę, własności ziemskiéj posiadanie. uważało się jako nagroda za włożony na nią obowiązek niepozbędnego publicznych usług czynienia.

Ale dziś, kiedy stan rzeczy zupełnie się zmienił, kiedy każda publiczna usługa, jest z ogólnych dochodów krajowych nagradzana, kiedy szlachectwo nie do samego włości ziemskiéj posiadania, ale do innych względów zasługi jest przywiązane, nié ma żadnéj nieodzownéj przyczyny, dla czegoby nieszlachcic takowéj własności posiadać nie mógł. Owszem, pojęta dobrze ogólna korzyść krajowa, doradza na mniejsze części rzeczonéj własności podzielenia, a tém samém dostania się w posiadanie mnogiéj liczby małych właścicieli. A takimi małymi właścicielami, właśnie uwolnieni z poddaństwa włościanie być mają.

Potrzeba teraz zastanowić się nad sposobem, jakim oni do własności ziemi przychodzić mogą.

Wielu jest tego mniemania, aby uwolnieni poddani, od razu zajmowanych przez siebie gruntów pańskich, stali się właścicielami. Nie wdając się w szczegółowe roztrząsanie mnogiéj liczby twierdzeń, pomiędzy któremi nie mało jest bardzo filantropicznych, twierdzeń mówię, przysądzających włościanom bezwzględne nadanie ziemskiéj własności, ośmielamy się wprowadzić tu zasadę: iż nagrody, lub kary, nikt odbierać nie powinien, tylko ten, kto bezpośrednio na to zasługuje: Odjąć darmo niniejszym właścicielom ziemię, jest-to niezasłużenie ich karać (?). Nadać bezpłatnio tę ziemię uwolnionymwłościanom, jest to nienależnie ich nagradzać. Bo dzisiejsze pokolenie, tak jednéj jak drugiéj strony, nie jest ani sprawcą, ani wypadkiem, istniejącego dotąd stanu rzeczy. Przedwiekowi panowie stali się zapewne pogwałcicielami swobód Ludu rolnicze-

go, i przywłaścicielami ich ziemi, ale następni, aż do dziś dnia potomkowie, przy tak rozciągłém przedawnieniu, przez odziedziczenie, lub prawne nabycie, byli dobréj wiary dóbr ziemskich właścicielami. Za cóż więc prawnego i dobréj wiary posiadacza, karać niezasłużenie odjęciem mu choćby części ziemskiéj własności? Gdyby prawo krajowe, nie było dawniéj cierpiało poddaństwa, inneby były co do własności ziemskiéj pozachodziły względy, i inne co do jéj wartości pozaprowadzałyby się stosunki. Ale kiedy taka odmiana dotąd nie nastąpiła, i wszystkie dobra ziemskie, pod tarczą istniejącego poddaństwa, a najczęściej podług liczby dusz męskich poddanych cenione i szacowane, były przedawane, to po nastąpioném zniesieniu poddaństwa, jeśliby zaraz tak znaczna część ziemi tych dóbr, to jest, część przez dotychczasowych poddanych zajmowana, miała się stać bezpłatnie ich własnością, to któż tu nie widzi, że o ile się przez to szacunek dóbr zmniejszył, o tyleby ich właściciele niesprawiedliwie ukrzywdzonymi zostali (*).

Nie widzimy nic znaglającego, coby przy zniesieniu poddaństwa, takiego postąpienia z dziedzicami doradzać mogło. Jeżeli owszem wzgląd na sprawiedliwość nakłaniać może najwyższego prawodawcę do uwolnienia poddanych, to tenże sam wzgląd wskazywać będzie potrzebę, nieodejmowania dziedzicom mocy właścicielstwa do ich ziemi. —

Ale z drugiéj strony dopuszczenie uwolnionych poddanych do nabywania własności ziemskiéj, mogłoby pozostać bez zamierzonego skutku, jeśliby to nabywanie od woli i upodobania dziedziców całkowicie zależeć miało. Dla czego postanowioném być musi, że najpiérwéj włościanie staną się właścicielami zajmowanych dotąd przez siebie gruntów, ale staną się za opłatą, a potém, że wolno będzie włościanom na równi ze szlachtą, módz nabywać ziemię drogą dobrowolnego kupna od jéj właścicielów.

(*) Czyż nie pokutują za winy Ojców, pokolenia następne?

Idzie teraz o zastanowienie się nad sposobem opłaty, jakim włościanie za grunta dotąd przez siebie zajmowane, uiszczać się dziedzicom mają.

Gdyby założyć włościanom warunek niezwłocznego za rzeczone grunta zapłacenia, byłoby to jedno, co w pewnéj tylko z pomiędzy nich liczbie, to jest samym jedynie bogatszym, których jest tak mało, dozwolić nabycia na własność ziemi. Ogólne wszakże dla całego stanu włościańskiego udzielone pozwolenie, powinno być takiéj natury, aby zjawiającémi się przeszkodami nikogo od jego dobrodziejstwa nie odsuwało. Najpiérwszą i najważniejszą przeszkodą, byłoby zapewne Ludu naszego wieśniaczego ubóstwo, dla którego niektórzy nigdy-by nie mogli przyjść do nabycia ziemi, jeśliby od razu całą jéj wartość opłacić dziedzicom musieli. Otóż tu prawodawca przyjść może w pomoc ubogiemu ludowi, i postanowić, aby takowa wypłata była czyniona corocznie małemi częściami, podług zrobionego rozkładu na lat 20, lub 24, jak jest podobno w W. Księstwie Poznańskiem. Oznaczenie zaś wielkości summy szacunkowéj nabywających się gruntów, nié ma zależéć, ani od samych panów, ani od włoscian, ani od rządu, lecz od ustanowionego tym końcem komitetu, w którymby wszystkie trzy wymienione strony uczesnictwo miały. A prawidło do oznaczenia wielkości szacunkowéj summy, obraném zapewne zostanie z wielości dochodu, w średniém przecięciu wziętego z lat tylu, na ile rozkład corocznéj wypłaty zrobiony będzie. Żeby zaś oprócz innych pobudek, dać popęd nakłaniający do regularnéj corocznie wypłaty, trzeba naznaczyć procent, podług praktykującéj się na miejscu targowéj ceny, od téj części kapitałowéj summy, którejby wypłatą w przypadającéj kolei, uchybioną została. I po upłynieniu oznaczonego nawet czasu, przyjście do zupełnego nabycia właścicielstwa nastąpić nie może, aż póki nie zostanie wypłacona, nie tylko cała szacunkowa summa, ale nadto i ten procent, który jako kara, za czas uchybionéj wypłaty, porachowa-

ny będzie. Wiedząc o takim warunku wypłaty, włościanie podwajać zapewne będą usilność, aby regularnie się uiszczali w oddaniu ciążącéj na nich należytości. A kiedy dla saméj ich tylko dogodności w wypłacie, termin tak długi naznaczonym zostaje, to samo z siebie się rozumie, iż chcącym albo od razu wszystko albo przed upływem naznaczonego terminu wypłacić, zupełnie im to do woli zostawioném być powinno.

Przy takich, lub podobnych, urządzeniach, zgoła obawiać się nie można złych skutków, któreby ze zniesienia poddaństwa nastąpić miały. Zajdzie zapewne na czas krótki niejaka zmiana w dotychczasowych stosunkach oznaczenia, i w środkach pobierania dochodu właścicieli. A gdyby nawet jakie zmniejszenie intraty nastąpiło, to jednak nie powinno wstrzymywać obywateli od pospieszenia z tym obowiązkiem, który czyniąc, dwóch ważnych celów osiągnienia dostąpią: raz podzwignienia z niedoli, ciemnoty i poniżenia poczciwego rolniczego ludu; drugi raz, powiększenia z czasem wartości dóbr gruntowych, i pomnożenia ogólnéj massy bogactwa krajowego. —

Ale bez takiéj nawet materijalnéj pobudki, czas jest nakonice w 19tym wieku, z wyższego i prawdziwie moralnego stanowiska poglądać na włościanina i za bliźniego i brata go uważać. Czas podać mu do podzwignienia się rękę, i szczerą a nieudaną pomocą go wesprzeć i chrześcijańską opieką otoczyć. Ustaną wprawdzie, jakośmy powiedzieli, związki i stosunki, z władzy i poddaństwa wynikające, ale powstaną i na nowo się utwierdzą wzajemne obowiązki w zobowiązaniu siebie, potrzebowania, nawzajem sobie dopomagania, i czém która strona będzie mogła, dla wspólnéj korzyści, i ogólnego dobra, nawzajem sobie służenia. Zniknie srożąca się nienawiść, a jéj miejsce zajmie wzajemna ku sobie przychylność, i wzajemne w sobie zaufanie. Kmiotek radą i pomocą od swego dawniéj pana, a teraz sąsiada wspierany, z całą przychylnością na głos jego i wezwanie pospieszy. Wydarzające się klęski: nie-

urodzaju, gradobicia, zalewów, pożogi, zarazy na bydło i ludzi, i wszelkiego rodzaju spustoszenia, bardziéj węzeł ich braterstwa, i wzajemnéj pomocy zacieśniać będą, a doznany z którejkolwiek strony ratunek, skłoni drugą do wdzięczności, i do skwapliwego w wydarzonéj potrzebie wzajemnością odpłacania.

Na widok takiéj jedności, i takiego braterskiego połączenia, przestaną urągać cudzoziemcy cywilizowanych narodów téj niesprawiedliwości, i temu, jak zowią, barbarzyństwu, trzymania dotychczas w niewolniczém poddaństwie najliczniejszéj i najpożyteczniejszéj w kraju klassy Ludu rolniczego. Nie dajmy się innym upośledzać, i nie zostawajmy tak daleko z tyłu, za idącą naprzód europejską cywilizaciją. — Niech słuszny sąd potomności, odda nam tę sprawiedliwość, żeśmy powodowani poznaniem dobréj sprawy, i skłonieni bez żadnego przymusu, uczuciami ludzkości i dobrego czynienia, zrobili to dla naszych młodszych spółbraci, czego ich ród napróżno od naszych poprzedników oczekiwał, a do otrzymania czego, miał równe jak teraz odwieczněj sprawiedliwości prawo. Ale w niepowstrzymanym postępie wieków i kolei rzeczy ludzkich, nieodgadnięte rozumem człowieka dzieją się wydarzenia, które na korzyść, lub szkodę dla niego się obracają Różnica tych zdarzeń, jest nauczającą dla rodzaju ludzkiego przestrogą, aby wiedział, jak ma swe sprawy i czynności urządzać. A co jedno pokolenie w zaniedbaniu powodowania się taką przestrogą zepsuje, to drugie, przy zbiegu sprzyjających sobie okoliczności, naprawić starać się powinno. Przodkowie nasi, pod wpływem okoliczności właściwych ich czasowi, mocno ukrzywdzili lud rolniczy, przyszła teraz koléj na nas, abyśmy złe naprawiając, to mu nazad wrócili, co słusznie do niego należy. —

M. Ch.

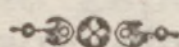


SYN PUSZCZY.

Dramat romantyczny w 5ciu aktach.

Przekład z niemieckiego Jana Aśnikowskiego.

(PRZEGLĄD).



Der Sohn der Wildniss Fryderyka Halma (pseudonym) pięknym wierszem miarowym napisany, z głośnym oklaskiem całe Niemcy przyjęły; i zaiste piękny ten utwór, tak ze względu dążności swoich jak i zewnętrznego obrobienia, stanowi jednę z celniejszych ozdób dzisiejszego niemieckiego piśmiennictwa. Przekład p. Aśnikowskiego, jakkolwiek jest wiernym w oddaniu myśli autora, jakkolwiek do lepszych zaliczyć go można by, przecież niezupełnie oddał nam piękność piérwowzoru, do czego się zbyt często wymuszone, niezręczne rymowanie przyczyniło, — a przyznając należną zasługę tłumaczowi, trudno przemilczéć o usterce na str. 66.

Jadło biorą na śniadanie.

którą to usterkę z łatwością sprostować można.

Rzecz dzieje się w Gallii, w sto lat po założeniu Massylii przez Focijan — częścią w Massylii i jéj okolicach, częścią w Cewenach.

Aktea, żona Myrona miecznika massylijskiego, namawia młodą i piękną córkę swoję, Partenią, ażeby została żoną starego lecz bogatego Palidora, — przekładając jéj zarazem,

że przez to zamęście ulży pełnemu trudów życiu swojego ojca. Dziewica, która z powiastek, a mianowicie o Hero i Leandrze, zasłyszała o miłości, marzy o niéj — marzy o tym uroczym lecz nieznanym sobie jeszcze świecie — jednakże jest gotową wyrzec się lubych snów swoich dla dobra ukochanych rodziców. Zanim przecież tego dokona, pragnie wybadać Polidora, czyli on téż istotnie zapewni pomyślniejszy los jéj ojcu, Po wybadaniu go, przekonywa się, że Polidor jest skąpcem, człowiekiem chciwym, samolubem, który nic dla jéj rodziców nie uczyni — i daje mu odprawę. — Wtém przybywa Lykon, i sąsiadce Teanie opowiada, że powracającego do Massylii Myrona, dzicy Tektozagi w niewolę zabrali. — Nader dobrze wykonał to autor, że wiadomość o owém smutném zdarzeniu odbiera nasamprzód osoba obca, nieprzerywająca żalem swoim ciągu opowiadania, — przy końcu którego dopiéro nadchodzi Aktea z córką, i usłyszawszy jaki je cios spotkał, gwałtownéj oddaje się rozpaczy. Zbiegają się przyjaciele, sąsiedzi — Partenija wzywa ich pomocy, błaga o wykup dla ojca — lecz nadaremnie! każdy czułemi wymawia się wyrazami. — Nadchodzi Tymarch Massylii, poprzedzony heroldem — i Partenija znowu u nóg jego żebrze o ratunek dla ojca — u nóg rządzcy-opiekuna Massylii, woła o pomoc dla jednego z jéj synów! — Lecz i Tymarch jéj odmawia, dodając:

Dla jednego więc rolnika,
Krew przelewać myśl jest dzika.

Na to Partenija się podnosi, i już nie łaski błaga, lecz sprawiedliwości żąda:

Na cóż to wy prawa macie,
Gdy pomocy nam nie dacie!

Ale znowu miłość dziecięca zwycięża słuszne oburzenie: córka rzuca się powtórnie na kolana i z podwojonym żalem

litości rządzcy wzywa — jednakże i tym razem napróżno! — Wówczas silna swojém uczuciem, postanawia sama pobiedz na ratunek ojca — poleca matkę swoję Teanie, mówiąc: że po *ziele pocieszenia* idzie.

Jako? chcesz iść w noc tak ciemną?

pyta jéj Teana — a dziewica kładąc rękę na sercu odpowiada:

Tu jest czysto — tu jest jasno!

Partenija przybywa pomiędzy dzikich Tektozagów — i wodzowi ich, Ingomarowi, przekłada, ażeby ją, młodą, silną i chętną do pracy, w miejsce starego Myrona przyjęli. — Myron, Grek zniewieściały, który płakał nad niewolą swoją, i jakkolwiek kocha córkę i nie chce jéj ofiary przyjąć — jednakże, gdy Tektozagowie na tęż zgadzają się zamianę, odstępuje córki i sam do Massylii powraca!! — Ból srogi po tém rozstaniu wyciska dziewicy łzy obfite, co widząc Ingomar żałuje: że na zamianie *płaczliwego bobra za płaczliwy ród niewieści*, nic nie zyskał. Na to Partenija:

. . . . . . dość boleści!
Ty z niéj szydzisz, więc precz żale.
Już nie będę płakać wcale.

Odtąd zaczyną Ingomar więcéj uważać dziewicę — jéj poświecenie się i ów nieznany mu dotąd urok, który ją otacza, dziwnie szlachetną duszę jego przejmują. — Partenija wije wieńce, któremi według zwyczaju greckiego, zamierza dzban z wodą ubarwić — dziwi się temu Ingomar i pyta: na co się zdadzą te kwiaty? — a Partenija odpowiada:

Ach! bez kwiatów smutne życie:
Ich pięknością wzrok się pieści,
Ich zapachem dusza poi!

Widok wdzięcznego uplotu w dziewiczéj dłoni, jak i cała jéj postać tak luba i świéża, łagodzą surowość uczuć młodziana: on sobie przypomina młodziuchnego brata Fulko, którego kochał i postradał — który miał takież miłe oblicze, taki sam włos ciemny i równie lubo-dzwięczny głos jak ona — i który także wił wieńce! — Nakoniec mówi jéj, ażeby i niewiasty Tektozagów nauczyła splatać wianki — Partenija mu odpowiada: że tego najpiérwéj żonę jego nauczy — a Ingomar uderzając w miecz swój, rzecze: iż to jest jego żona, bo dutąd jeszcze *niewolnicy* nié ma. Młoda Greczynka ze zgrozą się dowiaduje, że oni za marny kruszec, za złoto, żony kupują — a żony u nich są niewolnicami!.. i mówi:

U nas miłość sercem włada,
Nié ma dziewic za opłaty;
U nas miłość pęta wkłada,
I tak miłe, jak te kwiaty:
Miłość, miłość mężów daje,
Nic jak miłość, lecz prawdziwa!

Dziwi się temu Ingomar, bo on nie zna co to jest miłość, bo on miłuje tylko swój oręż i towarzyszy swoich. — W toku téj rozmowy żąda Partenija, ażeby jéj rosnące w pobliżu kwiaty zerwał i przyniósł. On biegnie — lecz wstrzymuje go nagle ta myśl: *że ma niewolnicy usłużyć!* — jednakże zaraz dodaje: iż zawsze jest jéj panem, a biédna dziewczyna się znużyła! — i przynosi jéj żądane kwiaty. Chce usiąśdź obok niéj — lecz Partenija woła, że jéj kwiaty pogniecie — i młody syn puszczy siada u stóp greckiéj dziewicy! — Po chwili pyta jéj, co to jest miłość? — na co Partenija odpowiada:

Miłość — tak mówiła matka —
Nikt nie powié zkąd przychodzi;
Miłość podobna do kwiatka,
Co przez jednę noc się rodzi;
Miłość ogniem i promieniem,
Jednėm skrzesza się spojrzeniem!
Miłość, gwiazdą na błękicie,
Słodki balsam w cierpkie życie,
W czarnym piasku ziarno złote,
Promień słońca w czarną słotę;
Smug zielony, gdy skwar pali,
W każdy pocisk tarcz ze stali.
Miłość — krótko, w jednėm słowie,
Wielką śmiertelnych potrzebą,
Uszczęśliwia dary swemi;
A którą, kiedy bogowie
Od nas uciekali w niebo,
Zapomnieli na téj ziemi!

Nakoniec śpiéwa mu Partenija jeszcze dawną piosnkę:

Powiedz, proszę moje życie,
(*w piérwowzorze pyta się serca*)
Co jest miłość mnie ją skryśl?
„Miłość, dwóch serc jedno bicie,
„A dusz dwojga jedna myśl.“

Powiedz: miłość skąd się bierze?
„Któż to powie zkąd się wzięła?“
Powiedz: kiedy znów odchodzi?
„Tam nie była, gdzie zniknęła!“

Określenie to — wyrazy dziewicy, utkwiły w myśli, w du-

szy i sercu Ingomara — on je ciągle powtarza, ciągle się w pamięci jego jawi:

„Miłość..... dwóch serc jedno bicie,
„A dusz dwojga jedna myśl!„

On marzy tylko o tém — on już nczuł miłość, lecz o tém nie wié! — I gdy Tektozagi wzywają go do walki przeciwko Allobrogom, on odmawia: bo nie pragnie boju, bo nie chce broczyć w krwi niewinnéj, nie chce pustoszyć stron spokojnych.

W Partenii tymczasem podobne, lecz jako w sercu niewieściem, łagodniejsze zrodziło się uczucie; jednakże i ona o niém wiedzy nié ma — a w niéj, w Greczynce, wre pogarda dla dzikiego plemienia Tektozagów; odstrasza ją namiętność Ingomara — i z oburzeniem oddala go od siebie. Wówczas wzgardzona miłość, nienawiść, z wrodzoną szlachetnością duszy i serca, odbywają walkę w łonie młodziana — lecz przeważa ostatnie uczucie, i Ingomar obdarza wolnością młodą Greczynkę – lecz bez pożegnania jéj, spiesznie się oddala. — Czyn ten wraził się głęboko w miękkie serce niewieście, tak zdolne uczuć wszystko, co jest wielkiem i szczytném. Partenija się zatrzymuje — radaby go jeszcze zobaczyć, pożegnać, ukoić żal jego. — Wtém nadbiegają Tektozagi, i gniewni na bezczynność swojego wodza, przypisując całą winę młodéj Greczynce, z postanowieniem sprzedania jéj Kartagińczykom, chwytają dziewicę — na jéj zawrzask:

Ach ratuj Ingomarze!

przyspiesza młodzian, i uwalnia ją z narażeniem własnego życia, z rąk barbarzyńców. — Partenija potém go żegna — Ingomar ją wstrzymuje, pragnie jéj wzbronić powrotu do domu rodzinnego:

Chcesz-że twoje słowo łamać?

woła zdziwiona — Ingomar z żalem mówi:

Dałem słowo! — jesteś wolną!

A gdy przychodzi ostatnia chwila pożegnania, Ingomar jéj oświadcza, że dla bezpieczeństwa odprowadzi ją sam do Massylii. Partenija z chęcią to przyjmuje — lecz niewieściem powodowana uczuciem oddaje mu do niesienia koszyk z jagodami, sama zaś odbiéra mu włocznię i miecz, by je nieść za nim, mówiąc:

Tyś przewodnik — ja za tobą!

Partenija tutaj bynajmniéj nie wykonała czynu służebnéj, lecz niosąc zbroję Ingomara uczciła przez to męstwo i odwagę — a sama dając mu do niesienia koszyk z jagodami, mimowolnie objawiła i panowanie swoje nad młodzianem. —

Ingomar z najwyższą troskliwością przeprowadza ją wszędzie — strzeże jéj, jak matka ukochanego dziecięcia: tarcz swoję rzucił w bagno, ażeby po niéj przejść mogła; oszczep strzaskał i rozniecił z niego ogień, ażeby ją ogrzać — i dziewica umiała to wszytko ocenić. Przybywają pod Massyliją — ona z uniesieniem wita rodzimą okolicę — lecz chwila rozstania nadeszła! Ingomar znowu błaga, ażeby go nie odstępowała, ażeby przy nim została, z nim w jego stepy wróciła, aleź Partenija, kochając go czule, znając całą wartość jego, przecież odmawia, zrzeka się szczęścia: bo ojciec i matka za nią tęschnią! — tai nawet przed nim miłość swoję! — Żegnają się — Ingomar odchodzi — dziewica w żalu pozostaje, lecz nie zmienia zamiaru — a on, wolne dziecię puszczy, powraca! — powraca, ażeby został obywatelem Massylii, ażeby być przy Partenii! — On składa miecz swój, gdy tego wymagają — zostaje rolnikiem, lubo jako syn wojowniczego plemienia, wśród szczęku oręża wzrosły, tém spokojném zatrudnieniem pogardza; wyrzeka się dawnego życia, swobody, do któréj młodzieńcza wrzała dusza — lubych mu braci — wszystkiego dla swojéj zrzeka się miłości! — Natomiast rodzice Partenii

niechętnie przybysza w dom swój przyjmują — chociaż on był wybawcą ich córki! — lecz zniewieściały naród znikczemniał, i nie umiał już cnoty i prawdziwéj szlachetności oceniać — to tylko niejako pocieszało Myrona: że Ingomar młody i silny, może mu być do pracy użytecznym! — Aktea nawet usiłuje upatrywać w nim same tylko złe przymioty, pomimo broniącéj go Partenii, — a gdy pokrótce Tektozagowie oblegli okolice Massylii, i tém zbliżeniem się zatrwożyli jéj mieszkańców, Aktea głośno wołać poczęła: że Ingomar podstępem sprowadza na Greków swoję dziką hordę. Naprożno on się tłumaczy, twierdząc zarazem, że z niemi zerwał wszelkie stosunki, i że oni tylko w przechodzie do boju z Allobrogami zatrzymali się w téj stronie — jednakże tylko kochanka słowom jego wierzy. Wtém przybywa Tymarch do domu Myrona — żąda widzieć Ingomara, i z układnością obiecuje mu prawo obywatelstwa w Massylii, gruntu trzy włóki, trzy dziesiątki uncyi srebra i Partenija za żonę! — Ingomar nie posiada się z wdzięczności, i wszystko, wszystko chce dla Massylii uczynić:

Mówcież prędko czego trzeba?
Jakiéj mam się poddać próbie?
Jeśli nie wyczerpać morze,
Mostem pokłaść dęby w borze,
Mocne gwiazdy zerwać z nieba,
Wszystko resztę pewno zrobię.

Ale gdy mu Tymarch powiada, ażeby dawnych swoich towarzyszów odwiedził, wybadał ich siłę, ich hasło i t. d. — ażeby potém ze zbrojnymi Massylijczykami na nich napadł — ażeby ich zdradził! — wzdryga się szlachetna dusza młodziana i z oburzeniem zawołał:

Choćby nawet skarby świata,
Choćbym niebo miał w ofierze,
W czyn zdradziecki chęć nie zbierze
Ja nie spełnię czynu kata! i t. d.

Na to Tymarch go pyta, po co do nich przybył? — Ingomar odpowiada:

Chciałem znaleść światła źródło,
Zbyć się dzikiéj méj natury,
Chciałem w oczach téj dziewicy
Zgasić ogień błyskawicy,
Oddać życie za ten kwiatek!
Lecz zawiodłem myśli moje,
Muszę widzieć to litośnie,
Że on pośród chwastu rośnie,
Że ja..... pośród dzikich stoję!

Ingomar postanawia opuścić Massyliją — opuścić wszystko, co go do życia wiąże — zrzec się Partenii, a nie zhańbić siebie! — Pięknym jest ten ustęp z jego mowy, lubo nieco za słabo w przekładzie oddany:

O Partenijo! puszczy zorzo,
Gwiazdo w nocy, roso w skwarze,
Duszo duszy w Ingomarze,
Któréj tchnieniem oddychałem, —
Zdradą ciebie wziąść nie chciałem!
Braci wydać na rzeź srogą,
Nawet zwierzę przejmie trwogą! —
Ja nie mogę być zmiennikiem,
Serce włada mym językiem —
Prędzej słońca jasność zniknie,
Niżli fałszu duch nawyknie!
Jestem dziki, las mię woła,
Do mych braci, zwierząt koła;
To mój żywioł, a więc daléj. i t. d.

Ingomar żegna Partenija — dziewica go nie wstrzymuje lecz biegnie do domu i powraca z jego orężem.

Dzięki ci za twe staranie!

mówi Ingomar chcąc go od niéj odebrać.

Partenija.

O nie, nie! ja ci pomogę,
I nieść go będę przez drogę.

Ingomar.

Jak-to?

Partenija mu odpowiada, że wszędzie pójdzie za nim:

Gdzie-bądź zechcesz stawiać chatkę,
Tam ja znajdę kraj rodzinny,
Ty zastąpisz ojca, matkę!
Moje serce, dusza moja,
Twojém tchnieniem żyć powinny,
Twoje troski mym udziałem,
Twoja radość szczęściem całém —
Twoją jestem do skonania!
Odtąd nié ma już rozstania!

Ingomar jest najszczęśliwszym z ludzi — i wpatrując się w swéj lubéj oblicze, z podziwieniem woła:

Ty Massylii piękne dziécię,
Z barbarzyńcem chcesz wieść życie?

Partenija.

O nie zwiéj się tém imieniem,
Naucz się poważać siebie!
Z jakąż wzgardą, poniżeniem
Grecy z tobą postąpili!
I tyś chciał znać ich zwyczaje?!....
Im brać przykład raczéj z ciebie!
Twa nauka wiecznie trwałą,
Ona niech im wzory daje,
Bo ją niebo w ciebie wlało!
Jakżeś wielkim był w téj chwili,
Kiedyś wzgardził rządcy dary,
Nie chciał z braci wziąść ofiary!
A jam ciebie uczyć chciała?!
Duch twój jasny, serce czyste,
Jak ten eter przezroczyste,
Jam obłudą zaprawiała!
Jam cię w dzikich kładła rzędzie,
Przebacz! przebacz, byłam w błędzie!

Nakoniec mówi, uniesiona zapałem dla jego męskiéj cnoty, zwyciężając dumę, która jéj zwykle nieodstępną była:

Twe rozkazy mnie zaszczycą,
Będę twoją niewolnicą,
Ja obmiotę proch z twéj nogi!

i klęka u nóg jego! — Nie potępiajmy jéj za to *niby* poniżenie siebie — nie wińmy autora, jakoby u stóp męża, był wskazał miejsce niewieście — o nie! — W ciągu całego dramatu wystawił nam w Partenii zupełnie wyższą istotę — on w niéj uosobił wszystko, co kobiétę wysoce zalecać powinno — uoso-

bił w niéj cnotę; uosobił ocenienie szlachetności prawdziwéj, która hołd sprawiedliwy szczytności uczuć (Ingomarow) oddaje — a wszakżeż, ktokolwiek jest zdolen ocenić to, co jest wielkiem i pięknem, sam piękną zaszczycać musi się duszą.

Ingomar podnosi Partenija — ach! ona niewolnicą jego nigdy nie będzie! ale:

Jak z pnia idą dwa konary,
I wewnętrzną sił potrzebą,
Pną swe szczyty aż pod niebo,
Tak ja z tobą, a ty zemną,
Żyjąc miłością wzajemną,
Będziem przez serc naszych związki
W jednéj różczce dwie gałązki.

On jéj sprostał głębokością uczuć — uznał w niéj anioła-pocieszyciela, istotę łagodzącą trudy i znoje męskiego życia — kwiatek luby i wonny! — Partenija zrównała mu duszą wzniosłą, ocenila w nim siłę i ową opiekę, którą słabsza niewiasta w mężu znaleść powinna. — Z dziecęcego przywiązania wyrzec się chciała szczęścia miłości, ale gdy własnemi rodakami pogardzać zniewoloną była, gdy widziała, jakiéj niesprawiedliwości szlachetny młodzian w jéj domu rodzinnym doznawał, — postanowiła wynagrodzić mu cierpienia jego i podzielać los z tym, który wszystko, wszystko swojéj miłości poświęcał, lecz wyrzekł jéj się bez namysłu, gdy po nim zdrady żądano!

Partenjia w obec rodziców wyjawia postanowienie swoje zostania żoną Ingomara, i pójścia za nim zdala od ojców swych domu, — gdy wtém nadchodzi Tymarch z całym swoim orszakiem i starsi wojska Tektozagów, niosący w ręku zielone gałązki, na znak, że jako posłowie przybywają. — Synowie puszczy, mniemając, że brat ich, Ingomar, zostaje siłą jako nie-

wolnik przez Greków przytrzymany, przybyli zażądać oswobodzenia jego. Tymarch z upodlającą uniżonością odpowiada im, że Ingomar z własnéj woli w Massylii gości — lecz Tektozagowie pragną z ust swego dawnego towarzysza prawdę usłyszeć. Młodzian widzi obawę Tymarcha, lękającego się zemsty wojowniczych jego braci — uśmierza ją, niepomny na doznaną krzywdę, i chwali gościnność, z jaką w Massyli i przyjętym został. Po czém go Tektozagowie żegnają, a Tymarch mówi do niego:

Ja twój rządca, dam ci w darze
Dom wygodny na mieszkanie,
Dam ci srebro przeznaczone,
I Partenija wraz za żonę.

Na tém koniec dramatu. — Jako utwór dla sceny przeznaczony, zakończenie takie może powinno mieć miejsce — ale pod względem czysto poetycznym, piękniéj-by było, gdyby Ingomar i Partenija nie byli zamieszkali pomiędzy ludźmi, którzy zdradę, udarowaniem prawa obywatelstwa wynagradzali.

Tymarch, którego obraz autor nam z ironiją wystawił, wyborną jest karykaturą, stanowiącą zupełną sprzeczność z synem puszczy. Zniewieściały Myron i żona jego, są ludźmi zwyczajnymi, ludźmi jakich wszędzie i zawsze napotykać można. Grecy, mający swoje prawa, obyczaje, pogardzający synami dziczy, wyborném są tłem, na którém braterska miłość, uczucie powinności i popęd dusz szlachetnych, otwartość, szczerość, brzydzenie się występkiem *dzikich* Tektozagów, tém piękniéj jaśnieją.

P. W........



Kronika Piśmiennicza

POLSKA.

375. Poezije Jana z Wielomowic Gawińskiego,

Z rękopisu dawnego, wydał Żegota Pauli, z przypisaniem ich Adamowi Kłodzińskiemu, dyrektorowi zakładu naukowego imienia Ossolińskich we Lwowie, członkowi towarzystwa naukowego. — We Lwowie, Stanisławowie i Tarnowie, nakładem Milikowskiego 1843. — Przedmowa wydawcy zawiera str. 5 — Wiadomość o życiu i pismach Jana Gawińskiego str. 11— Poezyj str. 199.

Wydanie Poezyj Gawińskiego, spoczywających dotąd w rękopismach, jako zabytek piśmiennictwa naszego, z wieku XVII— gdyby nawet miernéj były wartości — już-by chlubę ich wydawcy przynieść powinno; tém więcéj przeto Żegota Pauli zasłużył na wdzięczność rodaków, gdy pomienione poezije, twórcę swojego w rzędzie najznakomitszych wieszczów owego czasu stawiają. Bez wyboru — jako małą próbkę — zamieszczamy tu wiersz jeden z obecnego zbioru.

Młodość.

Kto walne szumy i pieniące wały,
Które szalone wichry rozruchały

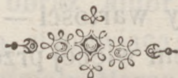
Na wielkiem morzu, by zostały na dnie,
Ukoi snadnie.

Ten młodzi bystréj duch nieukrócony
I umysł ze krwią z gruntu poruszony,
Może zatrzymać, może mieć w sforności,
Ich wsze płochości.

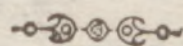
Wiek młody miary nie zna, raz w roskoszy
Po uszy tonie, raz je w stronę płoszy;
Na statek chciwy, na wsze odmiany,
Wszystek oddany.

Darmo i tamy i groble wysokie
Gotujesz, kiedy wrą wody głębokie,
Darmo burzliwe i te krwi powodzi,
Tamujesz młodzi.

Ustąpią chmury, nadejdą pogody,
Wzruszone same w brzeg upadną wody,
Młodość w swéj burzy, gdy czas przytrze na nie
Sama zostanie.



Nowości.



Ziemięcka wyłożyła Psychologiję elementarną, czyli Naukę o duszy.

Kilka także innych nowych pism i pisemek wkrótce opuści księgotłocznie, a mianowicie:

Kilka rysów z życia wiejskiego przez Adama Korsaka.

Mowa przy piérwszém otwarciu rady opiekuńczéj zakładów dobroczynnych powiatu kalwaryjskiego, miana przez Józefa Giedymina.

Dawid kniaź na Łucku, powieść wołyńska z XIII wieku przez M. Żurawskiego.

Nowa Sybilla, czyli najlepsze sposoby wróżenia z kart przez Łapińskiego, *Twórcę* dziełka o uczonych kobiétach.

Nowosielski ułożył książeczkę początkową, przeznaczoną dla ułatwienia dzieciom nauki czytania pożytecznego i przyjemnego pod nazwą: *Towarzysz domowy.*

Ostaszewski Spiridyon we 2 t. przygotował dziełko p. t. Miłośnik koni.

Białopiotrowicz Antoni ma wydać dramę we 3 aktach *Noc.* Tenże przełożył z Alfreda de Vigni dramę *Chatterton.*

Kuczyński Aloizy przełożył z Dumasa życia malarzy włoskich: Michała Anioła i Tyciana Vecelli.

Kilka także innych tłumaczeń wkrótce się ukaże, jako to:

Diabla góra czyli Awanturnik (Eugen. Sue), przez Sygietyńskiego.

Małe powieści dla dzieci, przełożył z niemieckiego Hieronim Leśniewski b. Jnsp. Szkół (już wyszły).

Pałac Lambert, zdarzenie spółczesne (Eug. Suė) przełożył Rusiecki, autor *Małych tajemnic Warszawy.* Tenże przetłumaczył *Małe tajemnice Paryża*, (z franc). Rodzina Gogo (rom. obycz. Kocka).

Historija Konsulatu i Cesarstwa, poprzedzone rysem dziejów ostatniéj cwierci wieku XVIII.

Zarysy Ameryki południowéj, przełożył Amilkar Przyłuski.

Salamandra, romans Eug. Sue — tłumaczenia Pathié'go.

Lesmann Księgarz (nowy) w Warszawie ma wydać przekład *Artura* (Eug. Sue).

Krauze przełożył z Puszkina rzecz historyczną (z 1633 r.) p. n. *Banit*.

Wspomnienia ociemniałego, czyli podróż na około świata przez Arago.

Przez Aleksandra Hermenegilda Matuszewskiego wyjdzie wkrótce tłumaczenie powieści Desnoiresterres'a, p. t. Malarz.

Antoni Czajkowski pzełożył z Goetego Hermana i Dorotę dla Biblioteki Warszawskiéj.

Zbiór napisów na pomnikach w Krakowie i w okręgu tego miasta położonych. Pod takim tytułem wyjdzie na widok publiczny książka z pięciu tomów złożona, zawiérająca zupełny i wierny zbiór napisów na kościołach, nagrobkach, obrazach i wszelkich budowlach, z potrzebnemi o nich objaśnieniami.

Do każdego tomu, złożonego najmniéj z dwudziestu arkuszy druku, dodaną zostanie jedna lub więcéj rycin w miarę potrzeby dla lepszego przedstawienia ciekawszych szczegółów.

Zbyteczną byłoby rzeczą przemawiać za ważnością tego rodzaju zbioru, stanowiącego jednę z pewnych pomocy tak w ogólném dziejopisarstwie kraju, jako i szczegółowych rysach życia naszych przodków; obowiązkiem przeto jest naszym, widząc codziennie prawie ubywające te zabytki przeszłości, tym przynajmniéj sposobem uratować je od zagłady i przekazać potomnym.

Dzieło to wydawać będzie co miesiąc poszytami pięcioarkuszowemi Józef Cypcer księgarz w Krakowie.

